Rok III. — Nr. 10 (46). 9 MARCA 1939 CENA EGZEMP. 20 GR

Okienko na Świat

Pismo dzieci i młodzieży

TYGODNIK

Redaktorzy: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa Marta Hirschprung



E. M. Lilien: *Nad rzekami Babylonu...*

ŻYDZI W IRAKU

Najstarszymi gminami żydowskimi poza granicami Palestyny są osady żydowskie w dorzeczach Eufratu i Tygrysu, w dzisiejszym Iraku.

Tutaj osiedlili się pierwsi wygnańcy żydowscy, po zburzeniu świątyni jerozolimskiej przez króla babilońskiego Nebukadnezara.

Był czas, kiedy Żydzi babilońscy mieli zupełną swobodę działania, cieszyli się poważaniem tubylczej ludności, a ich gminami zarządzał dziedziczny książę żydowski Rosz Hagola.

Podczas panowania Persów, aż do początków ósmego wieku i jeszcze później, w okresie pierwszych wielkich kalifów arabskich, była Babilonia głównym ogniskiem nauki żydowskiej. Do przewodniczących najsłynniejszych uczelni żydowskich w Nahorei i Pumpadycie przybywali uczeni żydowscy ze wszystkich stron świata, by zasięgnąć ich światłej rady. Tutaj został utworzony tak zwany Talmud babiloński czyli zbiór praw, które obowiązywały wszystkie gminy żydowskie przez długi szereg pokoleń. Prócz twórców Talmudu babilońskiego, uczelnie babilońskie wychowały szereg uczonych, którzy wzbogacili niezmiernie naukę i literaturę żydowską.

Gminy babilońskie popierały też stale, nieliczne już wtedy i zniszczone przez ustawiczne wojny, gminy żydowskie w Palestynie.

Upadek nauki żydowskiej w Babilonii nastąpił prawie równocześnie z ograniczeniem swobód w tym kraju. Przeminęły bezpowrotnie czasy pierwszych wielkich kalifów arabskich, takich jak Omar, Muawija i Harun al Raszyd. Ich miejsce zajęli kalifowie-fanatycy religijni, którzy prześladowali wszystkich innowierców.

Tubylczej ludności zabroniono u-

Śliczne, kolorowe książeczki...

Naprawdę, są śliczne i kolorowe. Wyszły nakładem Wyd. M. Arcta w Warszawie. Tylko nie wyglądają wcale jak książeczki, ale jak małe cacka, jak ozdobne pudełka w barwnej, lśniącej oprawie. Jeszcze na biurku leżą nieczytane, a już wzrok przyciągają i podziw budzą. I chciałoby się wiedzieć koniecznie, co zawierają w środku.

Kiedy zapoznałam się z ich treścią i obejrzałam w nich milutkie obrazki, zdobiące kartki, ucieszyłam się, że i w środku książeczki te są śliczne. Sprawią chyba dzieciom dużo radości.

Otwieram jedną z nich: »*O polskim Chrobotku*« i powiem Wam, moi mili boście chyba ciekawi, że polski Chrobotek to taki cudaczek koźlorogi, co nie ma lat i wszystko bezpańskie jest jego. Wie co się dzieje w polu, w lesie, w mieście i na wsi. Zna prawdę, zna głos bajek. Pisze palcem po wodzie, biczem po piasku. No, cudak taki... A przytem figle stroi i śmieje się — jak dzieci. Zapoznałam się z tym miłym Chrobotkiem, wygrywającym piosenki na fujarce i — chcecie wiedzieć? To powiem! — Uczestniczył on w czynach, myślach i zabawach polskich królów oraz rycerzy — i z pieśnią na ustach wędrował poprzez lata historii Piastów, którą tak ślicznie wierszem opisała w tej książeczce *Hanna Januszewska.*

Otwieram drugą książeczkę: »*Leśna królewna*« *Cr-Ota*. Ta królewna to już żaden cudak koźlorogi, ale śliczna, modrooka dziewczynka o jasnych włosach i promiennej buzi. Cały świat leśny jest na jej usługach. »Za królewną, jakby za majem, biegnie twór wszelki zielonym krajem«. Śliczne Zorze myją i stroją co dzień dziewczynkę, kucharz Głód gotuje przysmaki wspaniałe, grzybowe ludki karmią bajkami, wreszcie znany ze swej uczoności profesor Kruk wykłada dziecku lekcje rachunków i czytania. A wieczorem, kiedy królewna kładzie się do snu znużona, miliony gwiazdek mrugają do niej przyjaźnie: Dobranoc! A jedna zostaje na straży. Tylu to przyjaciół ma Królewna Leśna, bo dobra i litościwa. Nie dokucza nikomu, jak ta nieznośna »*Kozucha Kłamczucha*« z bardzo pieknej bajki *J. Porazińskiej*. Ale nie udało jej się skrzywdzić biednej pastuszki, Zazulki, na którą wygadywała przed gospodynią niestworzone, brzydkie rzeczy. Trochę pocierpiała Zazulka, ale prawda wyszła na jaw i Kozucha Kłamczucha miała za swoje. Teraz już nie kłamie.

Albo na przykład ten psotnik i łobuz, syn czarnoksiężnika z milutkiej bajki *Różyckiego* »*O czarnoksiężniku*«. Wiecie co zrobił ten gałgan? Wierne sługi swego ojca siłą czaru pozamieniał w krowy, gęsi, kury i inne zwierzęta. A chociaż żal mu się później zrobiło tych biedaków i chciał ich odczarować — już nie potrafił. Dostał też tęgie lanie od ojca, że mu się chyba już odechciało robienia sztuczek.

Przydałoby się też takie lanie zabobonnej Marcinowej z Powiśla i głupim dzieciskom, powtarzającym bezmyślnie zasłyszane od starszych słowa. Z Marcinową i dziećmi zapoznałam się we wzruszającym opowiadaniu *Marii Konopnickiej* »*O Julisi śpiewaczce*«. Julisia była Bożą śpiewaczką. Zawsze wesoła i uśmiechnięta, miała w sercu dużo wiosny, słońca i śpiewała, śpiewała od rana do wieczora. Nikt jej słów ani melodii nie uczył, tylko sama śpiewała, tak ze siebie — jak to ptaszki czynią. I rosła z tym śpiewaniem we wsi, więc nazwali ją »Julisią śpiewaczką«. A że Julisia nie miała mamusi i z robotą dawała sobie także świetnie radę, jak dobra gospodyni, więc wmówiła dziecku sąsiadka Marcinowa, a za nią powtarzały głupie dzieciaki, że »Julisia z boginkami jest w zmowie« I prześladowały biedne dziecko. Julisia już nawet z żalu przestała śpiewać. Bała się tych boginek. Ale raz zapragnęła widzieć je na własne oczy. Mówił Józiek od sąsiadki, że to »białe panny, co po wodzie chodzą« i jeszcze jakieś inne naplótł banialuki. Więc poszła Julisia do

(*Dokończenie na str. 6-ej*)

ŻYDZI W IRAKU

(*Dokończenie ze str. 1-ej*)

trzymywać jakiekolwiek stosunki z Żydami. Na znak pogardy polecono Żydom przypinać żółtą łatę do ramienia, chodzić stale lewą stroną, oraz zabroniono im jeździć konno. Zajęcie kraju przez Turków pogorszyło jeszcze położenie Żydów.

Aż do czasów wielkiej wojny światowej był Irak ważnym centrum transportu handlowego. Przewożono tędy towary z krajów położonych nad Oceanem Indyjskim do Europy i z krajów europejskich do wnętrza Azji, zwłaszcza do Persji. Handel znajdował się przeważnie w rękach Żydów. Kupcy żydowscy zakładali filie swoich wielkich domów handlowych i przemysłowych w Syjamie, na wyspach malajskich oraz w Indiach. Nawiązali stosunki z tamtejszymi gminami żydowskimi, a wielu z nich przesiedliło się i założyło nowe gminy w handlowych miastach Azji wschodniej.

Po wojnie światowej zamknęła sąsiadująca z Irakiem Persja wszystkie porty i nawiązała stosunki handlowe z Rosją. Wielki handel w Iraku zamarł nagle zupełnie, a razem z nim przepadły i źródła zarobków tamtejszych Żydów.

Przez kilkanaście pierwszych lat po wojnie światowej Anglia dzierżyła mandat nad Irakiem t. zn., że rządowi angielskiemu powierzono specjalną opiekę nad tym krajem. Obecnie Irak jest samodzielnym państwem. W czasie, gdy Anglia sprawowała rządy nad tym krajem i za czasów panowania króla Fejzala I-go, dowiedzieli się Żydzi Iraku o odbudowie żydowskiej siedziby narodowej w Palestynie. Idea syjońska znalazła wśród nich wielu gorących entuzjastów i wtedy powstała w Iraku wielka organizacja syjonistyczna.

Odzyskanie niepodległości państwowej wzbudziło wśród tubylczej ludności arabskiej niechęć do wszystkich obcych, zamieszkałych w ich kraju, a przede wszystkim do Żydów. Zwłaszcza, że były wielki mufti jerozolimski i jego stronnicy rozwinęli w Iraku, na wielką skalę, podburzającą agitację przeciwko syjonizmowi. Arabowie zaczęli spoglądać na każdego Żyda, podejrzanego o udział w ruchu syjonistycznym, jak na najzawziętszego wroga świata arabskiego.

Trwające od kilku lat prześladowania Żydów w Iraku i w sąsiednich krajach arabskich nie są wcale mniej okrutne, ani gorzej zorganizowane od prześladowań Żydów w Hiszpanii za czasów inkwizycji.

Ale znęcanie się nad Żydami nie przyniosło zwolennikom muftiego oczekiwanych rezultatów, przeciwnie, zamiast wstrzymać, zwiększyło emigrację Żydów z tych krajów do Palestyny.

Oprac. **E. Templer**

ANNA NICHTHAUSER

Z tapicera aktor

Stuk-puk, stuk-puk, bez przerwy stukano młotkami w warsztacie tapicerskim pana Jana Poquelin (czytaj Pokelę). Wrzało tam jak w ulu a mały Janek syn właściciela często w pracowni ojca przesiadywał. Myślał nawet, że i on, gdy dorośnie, będzie tapicerem, jak jego ojciec, a może nawet zostanie kiedyś królewskim tapicerem nadwornym samego Ludwika XIV, potężnego króla, którego aż królem-słońcem nazywano.

Do szkoły lubiał też chodzić, bo owszem, wcale tam było przyjemnie, ale przecież najprzyjemniejsza była niedziela. Wtedy jedyny, najukochańszy dziadek Ludwik Cressé zabierał Janka na jeden z placów Paryża, gdzie stały budy wędrownych aktorów, rozmaitych błaznów i sztukmistrzów. Janek z takim zachwytem słuchał i patrzał na ich przedstawienia, iż zapominał, że wszystko przecież tylko jest „na niby". Zdawało mu się, że to on sam na tej wysokiej scenie śmieje się i płacze. Dlatego, mając lat trzynaście, zaczął marzyć już o czymś innym. Już nie o tym, by zostać tapicerem i pokojowcem Jego Królewskiej Mości, lecz by zostać aktorem. Ojciec nie bronił mu kształcić się, gdy go o to poprosił. Posłał go do doskonałej szkoły, gdzie na jednej ławie zasiadł z rodowitymi książątkami i myślał, że jeżeli jego Janek nie chce być tapicerem, to przynajmniej zostanie adwokatem.

Ale jak strasznie zmartwiło się biedne ojczysko, gdy Janek, mając już lat 21 i skończywszy wyższe szkoły, oświadczył mu krótko i węzłowato, że zostaje aktorem, zakłada sobie własny teatr i opuszcza rodzinny dom, nad którego bramą widniała wyrzeźbiona jabłoń z wdrapującymi się na nią małpkami. Stąd też Paryżanie nie nazywali między sobą domu Poquelinów inaczej, jak domem „Pod Małpami". Nie wskórały nic ani groźby ani prośby ojca. Młody Jan Poquelin przybrawszy zmyślone nazwisko Moliera pozostał nadal tak zaciętym uparciuchem, że nie pomogły nawet namowy jego starego nauczyciela, przysłanego do niego przez ojca, aby mu ten teatr wybił z głowy. Przeciwnie, sam starego wychowawcę tak dalece przekonał, że ten, straciwszy już całkiem głowę, na stare lata porzucił swój dotychczasowy zawód i wstąpił do jego teatru, jako aktor-komik.

Tak więc niedoszły tapicer Jan Molier stał się nie tylko aktorem, ale i pisarzem komedyj, w których sam grał główne role. Molier miał serce dobre i szlachetne. Bolało go nieraz, gdy widział ludzkie błędy i wady i pragnął je w jakiś sposób poprawić. Wiedział też, że śmiech jest zdrowy, więc w komediach swoich pokazywał



Molier

i wyśmiewał różnych ludzi o rozmaitych, brzydkich przywarach, a to skąpca, który kochał swe pieniądze i klejnoty więcej niż własne dzieci, potem świętoszka takiego, co to »modli się pod figurą a ma diabła za skórą«, kobiety, które udają uczone i mądre, tracąc czas na głupich rozmowach, zamiast zajmować się swym gospodarstwem i dziećmi.

Nie łatwą było rzeczą być aktorem i właścicielem teatru. Publiczność, jak publiczność, raz przyszła a raz nie przyszła, aż wreszcie Molier powędrował (wstyd powiedzieć!) do więzienia za to, że poprostu został winien za świece i bieliznę, nie mając pieniędzy, by za nie zapłacić. Ale trudno. Każdy początek jest ciężki. To też i Molier po tych wszystkich tarapatach doczekał się wreszcie dawno upragnionej chwili, kiedy 24. października 1658 r. pozwolono mu dać przedstawienie w pałacu, przed obliczem króla Ludwika XIV. Mądry król poznał natychmiast, że Molier to nie zwyczajny, pogardzany, jarmaczny błazen, lecz wielki artysta i pisarz i od tej chwili polubił go bardzo. Zazdrośni o to dworacy królewscy kręcili nosami, spoglądali z góry na Moliera, nie mogąc pojąć co też król upatrzył sobie w tym »komediancie«. Prędko jednak zaczęli mu się kłaniać głęboko i przestali obracać się do niego plecami, gdy król, który zawsze jadł sam, zaprosił go podobno do swego stołu na obiad i własnoręcznie nałożył mu przygotowaną dla siebie kurę.

Teatr Moliera był już teraz wspaniały co się zowie, a jakże, scena oświetlona była świecznikami, a nie jak dotychczas zwyczajnymi krzyżami drewnianymi, w których tkwiły świece. Świece te spuszczał na sznurku służący, który ciągle musiał przycinać im knot, aby nie kapały. Dosyć z tymi świecami było kłopotu, bo wielcy panowie siedzący na scenie (tak, na scenie!), gdzie wtedy były najlepsze miejsca, wychodzili nie jeden raz z teatru z tłustą plamą na pięknym, atłasowym fraczku lub na drogim, koronkowym żabocie. Wiele z powodu tych widzów mieli aktorzy zgryzoty, bo ci eleganccy panowie, siedząc na scenie, rozmawiali sobie w czasie przedstawienia głośno między sobą albo z widzami, siedzącymi na widowni. Jeden hrabia przyprowadził sobie nawet raz wielkiego duńskiego doga, który, poszczekując wesoło, pokazywał na scenie rozmaite sztuczki ku uciesze publiczności i przeszkadzał grać zirytowanym tym aktorom. Najwięcej hałasu i wrzawy wnosili do teatru muszkieterzy czyli gwardziści Jego Królewskiej Mości, mający wstęp bezpłatny. Nawet samego Moliera obrzucili raz szczerbami starej fajki, a gdy ich zapytano czy może im się przedstawienie nie podoba, odpowiedzieli, że oni do teatru przychodzą właściwie po to, aby zabawić się po swojemu.

Nie zrażało to wcale Moliera do pracy w teatrze, który kochał tak dalece, że będąc już bardzo chorym, grał do ostatniej chwili i umarł w czasie przedstawienia, prawie że na scenie, dnia 17 lutego 1673 r., w swym rodzinnym Paryżu, gdzie urodził się 15 stycznia 1622 r.

Dziś teatr nazywamy świątynią sztuki i siedzimy w nim cicho, że ani mru-mru, słuchając pilnie tego, co mówią aktorzy, w których cenimy i szanujemy artystów.



14)

Wyobrażał sobie, jak Birke ląduje w Palestynie. Słuchał przecież nieraz jego marzeń o takiej chwili, jedynej w życiu, marzeń dalekich, pięknych, jak sny, które teraz stały się rzeczywistością. Wiedział jednak, że z wyjazdem nauczyciela kończy się siedem dobrych lat jego życia, a przyszłość — to droga za zakrętem, której się nie zna. Nie lękał się tej przyszłości, zanadto wierzył we własne siły, ale bolała go myśl o rozłące ze swoim kochanym opiekunem — ojcem. A rychłą rozłąkę przypominały mu śliczne, ogniste pomarańcze w sklepowych wystawach, żółte cytryny, podłużne banany, figi. Wszystko to mówiło mu co dzień, co godzina, ustawicznie: »Nie będzie już Birkego, już nigdy.« I nie wiedział, czy w duszy jego gnieździła się większa radość z powodu wyjazdu pana Samuela i kresu jego trosk, czy też większy smutek z powodu ich rozłąki. Nauczyciel rozmyślał również o tej rozłące, żal mu było Mendki, swego syna, który ma się teraz rzucić sam jeden w wir ciężkiego, pełnego trudów życia. Ale milczeli o tym obaj, choć odgadywali wzajemne myśli. Mendka nie chciał zaczynać rozmowy, żeby nie zakłócić radości Birkego, tamten zaś odkładał ją z dnia na dzień, aż do ostatnich chwil przed wyjazdem. Nadeszły wreszcie te chwile.

W pokoju stały dwie duże, napęczniałe, skórzane walizy, czekały jeszcze na zapakowanie najróżniejsze, drobne przedmioty i panował zwykły przedwyjezdny bezład. Ludzie bywają w takich chwilach podnieceni, uradowani, rozgorączkowani. Tu jednak nie można było zauważyć niczego takiego. Ojciec i syn byli raczej smutni. Mendkę coś ściskało za gardło, a oczy piekły okropnie, to też mrugał nimi ciągle. Birke zaś przypatrywał mu się przez rogowe okulary, jakby chciał uwięzić w nich na zawsze widok jego bladej, dobrej twarzy z tymi mrużącymi się teraz co chwilę oczyma. Przerwał wreszcie kłopotliwe milczenie: - Dziś odjeżdżam Mendel, ty zostajesz tu sam bez zapewnionej przyszłości. Myślisz pewnie, że mi łatwo zostawić ciebie tak na łasce i niełasce losu. Ach, dziecko, jak ja ciebie pokochałem. Byłeś moją jedyną pociechą i nigdy cię nie zapomnę. Będę pracował nad innymi dziećmi i myślał zawsze o tobie. Może się kiedyś zobaczymy obydwaj, może uda mi się sprowadzić cię do siebie...

Ale Mendka przerwał mu: — Nie, ojcze, proszę cię, nie staraj się o to. Dość już dla mnie zdziałałeś. Zawdzięczam ci tak wiele, że się nigdy za to nie odpłacę. Teraz kolej na mnie. Zostanę, aż się spełni moje gorące marzenie, tak jak dziś twoje się spełnia, bo jestem jeszcze potrzebny tym wszystkim młodym dzieciom, co cierpią głód, co nie mogą o własnych siłach troszczyć się o jutro, co giną na bruku, nie mając takiego ojca, jak ty. To cel mego życia, a kto ma cel przed sobą, ten musi zdobyć przyszłość. I ja ją zdobędę z myślą o tobie......

Na blade policzki wystąpiły mu rumieńce, oczy skrzyły się ogniem zapału, a na czole ukazały się małe kropelki potu, męczył się bowiem ostatnio przy gwałtownej wymowie. Był jednak w tej chwili tak piękny, odważny, tak wierzył w powodzenie własnych zamiarów, że sam Birke nie śmiał mu się sprzeciwiać, powtarzał tylko pocichu: — Obyś dopiął celu, chłopcze, oby cię Bóg błogosławił....

W drodze na kolej Birke dawał Mendce ostatnie rady na przyszłość. Ostrzegał go, jak troskliwa matka i pocieszał. Wkrótce znaleźli się w sali ogromnego dworca. Wtedy dopiero uświadomili sobie w całej pełni, że rozłączą się za kilka minut, może na zawsze. Poczuli jakiś tłumiony niepokój. Birkego męczyły nawet złe przeczucia, które odpędzał jak natrętne komary. Ściskał tylko mocno długie palce Mendki w swojej dłoni, jakby chcąc uwieźć ze sobą ten uścisk, który ich dzisiaj łączył po raz ostatni...

A dookoła żarzyły się lampy, ludzie spieszyli, przelewali się z sali do sali, obojętnie, każdy ze swoją troską, ze swoim zmartwieniem, ze swoją radością, nadzieją i tworzyli obcy nieznajomy tłum. Zapełnił się nimi cały dworzec, po którym się poruszali, przenosili tobołki, walizki, koszyki, rozmawiali, sprzeczali się. Mendka patrzył na nich w tej chwili, jak na ruchome marionetki.

Wyszli na peron. Owiało ich zimno. Zdążyli zaledwie życzyć sobie wszystkiego dobrego, kiedy ogromna, czarna lokomotywa z błyszczącymi oczyma latarń ukazała się w oddali. »Marionetki« poruszyły się, rozbiegły jak mrówki, przyskoczyły do swoich tobołów, które tragarze z błyszczącymi numerkami gotowi byli zaraz wnosić do wnętrza przedziałów. Czekano tylko, żeby pociąg stanął, ale czarna głowa z dużymi, zaczerwienionymi ślepiami wlokła za sobą swój ogon, powoli, powoli, sapiąc, dusząc się, charcząc i rozciągnęła go na szynach z całą okazałością oświetlonych czworokątnych okienek i otwartych drzwiczek.

Ludzie tłoczyli się przez owe otwarte drzwiczki, poruszali się gwałtownie, gorączkowo i żegnali się szybko, szybko... Birke już wyglądał z za otwartej szyby, mówił jeszcze do Mendki, żeby pisał listy, żeby nie zwlekał z odpowiedzią, żeby nie zatajał niczego, a Mendka na wszystko przytakiwał mechanicznie. Nic nie czuł oprócz strasznego, duszącego żalu, zapierającego mu oddech co chwila... A kiedy ruszyła duża czarna głowa i pociągnęła za sobą ciężki ogon, ospale, leniwie... długo, długo jeszcze widział rogowe okulary Birkego. A Birke patrzał w jego czarne, smutne oczy, nie zauważył jednak, że w ich zwężonych kącikach zakręciły się łzy, które szybko zostały otarte i myślał, że to tylko jemu tak zwilgotniały zasłonięte szkłami źrenice...

(Ciąg dalszy nastąpi).



Urządzimy wielki bal...

**Mama rzekła: moje dzieci,
usuniemy zewsząd śmieci,
kuchnię ładnie posprzątamy,
wszystko równo poskładamy
i zrobimy sobie bal.**

**Dzieci mamie pomagały,
kuchnię mamie posprzątały
i stanąwszy razem w koło,
zawołały wraz wesoło:
Teraz u nas będzie bal.**

**Nagle — patrzą co za dziwy?
Stary stołek, całkiem krzywy,
razem z szafą idzie w tany,
skacze, jakby był pijany.
A to z niego wielki trzpiot.**

**Kotek Filuś z pieskiem Kruczkiem,
co go nazywają mruczkiem,
bo całymi mruczy dniami,
obejmują się łapkami,
no i tańczą. Pies i kot.**

**Talerz z szklanką, lalka z łyżką,
rondel z nożem, ławka z miską,
dzbanek z chochlą, mama z tatą,
nawet miotła, co kudlatą
nosi głowę, poszła w tan.**

**Na patelni gra cebula,
w środku kuchni myszka hula,
zawiesiła na ogonek
maluteńki, srebrny dzwonek
i z pajęczyn czarny szal.**

**Zosia się na łóżku wsparła,
rączką oczka swe przetarła,
patrzy — ciemno. Ładnie było.
Szkoda, że się tylko śniło.
Taki dziwny był to bal.**

L. M.



Wena

Wena to wielki pies myśliwski o brązowej, lśniącej sierści i niezwykle mądrych, żółtych oczach. Mieszka ona w majątku, w którym zarządzającą jest moja ciocia. Gdy pies spojrzy na swą panią, wzrok staje się łagodny, tchnący miłością. Duży łeb kładzie na kolana i liże zmęczone pracą ręce tak długo, aż zmęczenie bierze górę i ciocia zapada — w głęboki sen.

Wtedy pies kładzie się cicho u jej stóp, ale bystry wzrok i doskonały węch pracują teraz nieustannie. Biada temu, kto odważy się głośnym słowem, krzykiem lub śmiechem obudzić ciocię. Nikt chyba nie pozna wtedy łagodnego i starannie wychowanego psa: Oczy nabiegają mu krwią. Z pyska wyłaniają się ostre kły, rzuca się na przybyłego, gotowy każdej chwili stanąć w obronie cioci. Jest jej oddany całą duszą. Co ona lubi, lubi i on, co ona kocha i on ubóstwia całym swym wiernym, psim sercem.

Jednych tylko ludzi nie lubi Wena naprawdę. Są nimi kosiarze. Oni to zadali jej tyle cierpienia, raniąc ją ciężko w nogę. A było to tak: Pierwsze promienie słoneczne przeciskające się przez szpary w okiennicach obudziły mnie. Narzuciłam sukienkę i wybiegłam na dwór. Z pobliskiego krzaka dobiegło do mych uszu ciche skomlenie. Po chwili wyłonił się olbrzymi pysk. — Wena! — krzyknęłam. Lecz o Boże, jak wyglądała... Cała leżała w kałuży krwi, a oczy patrzyły smutnie, jakby z bolesną skargą mówiły: — »Tak, to ja, Wena, lecz widzisz jak wyglądam?«. Zrozpaczona pobiegłam do domu i opowiedziałam o nieszczęściu jakie się zdarzyło wiernemu psu. Czemprędzej pospieszyliśmy na miejsce wypadku, gdzie wujaszek począł opatrywać ranę. Ja zamknęłam oczy i zacisnęłam usta, nie mogąc patrzeć na straszliwe męki psa, który jednak posłusznie dawał sobie wszystko robić.

Po paru latach rana zagoiła się, lecz Wena na zawsze została już kaleką. A jeśli myślicie, że pies tak prędko zapomina o wyrządzonej mu krzywdzie, to bardzo się mylicie, bo jeszcze teraz, gdy stara już Wena spotka gdzieś kosiarza, wygasłe oczy świecą dawnym, złym blaskiem, a z pyska wyłaniają się, jak dawniej, teraz już tępe — kły...

Lili Kahane (Łódź.)

Werbujcie nowych abonentów dla „Okienka"!

Śliczne kolorowe książeczki...

(*Dokończeuie ze str. 2-ej*)

wody. Któż ją miał ostrzec? Poszła i nie wróciła więcej. Wieczorem biedny ojciec wydobył już tylko ze wzburzonej rzeki zimne zwłoki Julisi. Prawda? Żal Wam rozstawać się z »Julisią śpiewaczką«? Zabił ją zabobon i ciemnota wsi.

Na biurku mam jeszcze jedną kolorową książeczkę. To »*Ptaszek Tereski*« *Marii Buyno-Arctowej*. Dziwię się sama, dlaczego płacze Tereska, choć świat się na dworze uśmiecha? Dlaczego? A bo znalazła małego, biednego ptaszka, leżącego bez ruchu na śniegu i choć go wzięła w ciepłe swe rączyny, chuchała, dmuchała i grzała własnym oddechem — ptaszek nie ożył. Więc płacze Tereska i idzie smutna w strasznie groźną podróż do Królowej Zimy prosić, by wróciła życie ptaszkowi. Czy to nie wzrusza? Powiedzcie sami? Teraz, w tych czasach, kiedy życie bliźnich w takiej pogardzie? Więc śledzę z niepokojem trudną jej drogę i myślę sobie: Uratuje, czy nie uratuje ptaszka?... Pokona złego Duszka — Brodaczka, czy nie?... A z Królewiczem Kryształkiem da sobie radę?...

Kochana, mała Teresko, dziewczynko z prześlicznej bajki! Uratowałaś ptaszka serdecznym ciepłem Twego serca, które współczuje z każdym stworzeniem i nie potrafi skrzywdzić nikogo na świecie.

Ale dlaczego jesteś tylko dziewczynką z bajki, dobra, kochana Teresko?...

M. H.

Akcja dzieci „Okienka"

dla dzieci-wygnańców.

XI. Wykaz.

Klasa V. A. Szkoły hebrajskiej w Krakowie zebrane przez *Heńka Westreicha* . . . . . . 5 zł.
Dotychczas wykazano 255 zł. 30 gr.
Razem 260 zł. 30 gr.

Ponadto *Aleksander Beker* (*Kraków*), ofiarował odzież.

Wszystkim ofiarodawcom dziękujemy najserdeczniej w imieniu nieszczęśliwych dzieci z Niemiec a zarazem prosimy o dalsze nadsyłanie datków pieniężnych, i polskich książek szkolnych.

Redakcja „Okienka"



Schwarzberg Złatka (*Stryj*): Brawo, Złatko, potrafisz dobrze i dzielnie z nami współpracować. Przesyłamy Ci serdeczne pozdrowienia.

Inka Szampańska (*Łódź*): Pełen humoru opis »pechowego dnia« zamieścimy w »Okienku«. Jest to, zdaje się, jedyna niepechowa korzyść z niego. Rebus także pójdzie, ale musisz go trochę powiększyć i narysować tuszem. Pytasz czy »Okienko« istnieje w Warszawie. Oczywiście, dociera ono do Warszawy, podobnie jak do wielu miejscowości w całej Polsce, tylko nie dotarło jeszcze do wszystkich domów żydowskich.

Nada Wizentalówna (*Łódź*): Dobrze że postawiłaś to pytanie, które i innych zainteresuje: Na listy nie możemy nigdy odpowiedzieć w następnym tygodniu. Trzeba przeczekać na odpowiedź najmniej dwa numery. Pozdrawiamy.

Lili Rozenblum (*Łódź*): Naturalnie, nie możesz chyba pozostać w tyle, skoro inni garną się do »Okienka«. Za miły liścik dziękujemy.

Ignacy Kleinman (*Kraków*): Już wiosna za pasem, a ty wciąż jeszcze lepisz śniegowe bałwanki. Za późno na zimowe wierszyki.

Liba Lwow (*Tarnopol*): Dziękujemy Ci za bardzo pracowity i ładnie wykonany, ozdobny rysunek dla »Okienka«. Przechowamy go w tece pamiątkowej.

»*Kogucik*« i »*Pisklę*«: Wprawdzie podaliście nam Wasze nazwiska, ale dlaczego chcecie być dla innych »Kogucikiem« i »Pisklęciem«? Witamy Was w »Okienku«.

Haes (*Kraków*): Przykro nam bardzo, że znowu jedna z naszych czytelniczek popełniła rzecz brzydką: posłała wierszyk z książki »Niegrzeczny Jurek« jako swój własny. Dziękujemy Ci za zwrócenie na to uwagi. Nie wymieniamy jej nazwiska publicznie, ale spodziewamy się, że te słowa będą przestrogą dla niej i dla innych.

Horst Leszczyner (*Rybnik*): Przyjmujemy Cię chętnie do grona naszej »Rodzinki«. Obrazek nie nadaje się dla Okienka, żarcik może zamieścimy.

Ela Szpirówna (*Łódź*): Wielka musiała to być uciecha dla Ciebie, że nagroda przyszła właśnie w dzień Twoich urodzin. Pozdrawiamy serdecznie.

Stefan Beer (*Kraków*): To prawda, dowcipna jest tłumaczona przez Ciebie historyjka, ale dosyć znana i dlatego nie zamieścimy.

Hania Jerozolimska (*Łódź*): Może kiedyś spełni się Twoje życzenie. Za miłe słowa dziękujemy.

WSZYSTKIE ZAGADKI z Nr. 7 (43) ROZWIĄZALI TRAFNIE:

Chimowicz Harry, Fiszow Rut, Jerozolimska Hanka, Nomburg Hanka, Rozenblum Lili, Szampańska Inka (Łódź), Figatner Maurycy, Poppers Ludwik, Aleksander Beker (Kraków), Schanzer Emil (Tarnopol).

NIEKTÓRE ZAGADKI ROZWIĄZALI:

Brenig Roman, Drobner Zosia, Engländer Marylka, Grajower Sara, Mandelbaum Lusia, Rubin Basia, Sternberg Anna, Schirner Janka (Kraków), Diamant Jachcia (N. Sącz), Graf-Przedborska Maryla (Częstochowa), Gottlieb Eliasz (Rzeszów), Goldner Bronia, Kron Rysio (Skałat), Gleich Ania (Chrzanów) Güchner Leon (Bielsko), Lebenstein Szymon (Przemyśl), Mindelgrün Ewa (N. Targ), Milch Bunio i Edzia (Bołszowce) Rosenblüth Alinka (Jasło), Salz Rutka (Tarnów), Szpirówna Ela, Wizental Nada (Łódź), Weissberger Inka (Skoczów), Jurman Jakub i Fajwel Segał (Przasnysz), Rubinger Pepcia (Kosów Huculski), Rozenblum Zew (Piotrków), Fajn Marek (Łódź), M. Frohwirth (Kraków).

Hanka Nomburg (*Łódź*): Z zadowoleniem widzimy, że przezwyciężyłaś brak czasu i piszesz do nas obszernie. Pozdrawiamy serdecznie naszą przyjaciółkę i zwalniamy od nadsyłania kuponów. Rebusiki bardzo miłe, ale niestety spóźniły się bardzo. Przyślij nam inne, lub nawet te same z innym rozwiązaniem, ale koniecznie muszą być narysowane tuszem.

Ania Gleich (*Chrzanów*): Twoja praca bardzo ładna i bardzo miła, ale tegoroczna wczesna wiosna czyni ją już nieaktualną. Przechowamy ją jednak w tece do następnej zimy.

Edzia Karo (*Łódź*): Spodziewamy się, że jesteś już zupełnie zdrowa i pozdrawiamy Cię serdecznie.

Bronia Goldner (*Skałat*), *Oleś Tadanier* (*Szydłowiec*): Dziękujemy Wam za serdeczne słowa i pamięć o »Okienku«.

Harry Chimowicz (*Łódź*): Cykl »Dzieciństwo wielkich ludzi« opracowują u nas autorzy dorośli. Dziękujemy za pamięć i pozdrawiamy.

Ruth Rotter (*Zakopane*): Sprawozdanie z »Fisu« byłoby już teraz bardzo spóźnione. Abonament roczny wynosi 8 zł. Twój abonament zapłacony jest do 1. kwietnia b. r. Pozdrawiamy Cię serdecznie.

Maryla Sorkin (*Kraków*): O Szopenie pisaliśmy w ubiegłym roku.

Inka Weissberger (*Skoczów*), *Alinka Rosenblüth* (*Jasło*) *Rut Fiszow* (*Łódź*) *Sara Grajower*, *Zosia Drobner*, *Lusia Mandelbaum* (*Kraków*), *Sewek Arkin* (*Łódź*): Ślemy Wam serdeczne pozdrowienia przez Okienko.



POMYSŁOWY KRAWCZYK

Ptaki żyjące w tropikalnych lasach bywają narażone na wiele niebezpieczeństw i gdyby nie były obdarzone naturalnym instynktem, z pewnością stałyby się rychło łupem swych wrogów.



Gniazdko krawczyka

Samice małp czyhają na ich jaja, a także wąż może ukradkiem wślizgnąć się między krzaki.

Samica ptaków dobrze wie czego się może spodziewać, gdyby któryś z tych chytrych nieprzyjaciół znalazł wejście do jej gniazda i ona to przeważnie wynajduje sposób, by ukryć je umiejętnie, żeby ani wąż, ani małpa nie mogły go znaleźć.

Krawczyk z Indii to ptak nieduży posiadający smukły dziób, którego używa jak igły. Jest on lękliwy i ostrożny i nie chce zawieszać gniazda, jak wiele innych ptaków, na końcu gałęzi. Wyobraża bowiem sobie, że nie może być bezpieczny nawet tam. Dlatego przymocowuje gniazdo do samego liścia i to tak pieczołowicie, że nikt tego nie zauważy.

Przede wszystkim wydzióbuje martwy liść z ziemi, a potem igłą i nićmi (igła — to dziób, a nici to — włókna roślinne) przyszywa martwy liść do boku żywego i w przestrzeni między nimi ściele swoje gniazdko.

Ciasna ta przestrzeń jest jednak dość szeroka dla malutkich jajeczek, które samiczka składa. Podszywa ona jeszcze gniazdko pajęczynką, aby maleństwa mogły się tu czuć już zupełnie spokojnie i wygodnie.



Gniazdko remiza

Liść z wszytym weń gniazdkiem, chwieje się na wietrze, jak przedtem, gdyż ciężar ptaszka nie ciągnie gniazdka ku dołowi. Jest ono dobrze ukryte przed oczyma leśnych rabusiów, węszących zdobycz, a młode potomstwo lęgnie się bezpiecznie w tym ukryciu. Na obrazku widzicie, jak pisklęta wyciągają główki, oczekując powrotu matki z pożywieniem: robaczkami lub owadami.

Lecz przy najlżejszym dźwięku, zwiastującym grożące im niebezpieczeństwo, zdają się być tylko liściem zwisającym, wraz z innymi liśćmi na gałęzi.

Inny mały ptaszek, zwany *indyjską sikorą* lub *remizem* jest w równej mierze pomysłowy. Buduje swoje gniazdko, na najwyższym drzewie, jakie znaleźć może i jeżeli ono zwisa nad rzeką — tym lepiej. Buduje je z trawy, którą tka, jak sukno i nadaje mu kształt odwróconej butelki. Zawiera ono kilka apartamentów, a wejście jest od spodu. Najdziwniejsze w tym gniazdku jest to, że ptak oświetla je ognistymi muszkami, które przylepia do ścian zapomocą kawałków gliny. Pewien uczony ornitolog uważa, że ptak przynosi je do gniazdka dla pożywienia, inny znów przypuszcza, że umieszcza on je w ten sposób, aby oślepić nimi oczy nietoperzy, które szczególnie wypatrują jego młodych — gdy tylko mogą.

Oprac. **W. Kleinberg**

Czy wiecie że...

...ludzie przesypiają rocznie 3600 godzin. Gdyby mogli czynić to jednym ciągiem, musieliby położyć się 1 stycznia a wstać dopiero 1 maja.

...jedwabnik pożera w 36 godzinach 80 000 razy tyle, co sam waży.

...język ślimaka, który wygląda jak długa, wąska wstążka, ma na swej powierzchni 30.000 małych ząbków

.., w głębinach morskich żyją ryby, posiadające na głowie rodzaj świecącej latarni i olbrzymią paszczę, uzbrojoną w ostre zęby

...kreda składa się z miljonów skorupek drobnych żyjątek, które można widzieć tylko pod mikroskopem. Skorupki tych zwierząt tworzą całe skały i góry.

...La Paz (Pokój), stolica Boliwii, jest najwyżej położonym miastem świata (3886 m. nad poziomem morza).

...Jaskółcze gniazda należą do ulubionych przysmaków w Chinach.

Ze względu na wielkie zainteresowanie, przedłużamy

Nowy

Turniej Werbunkowy

do 15. marca b. r.

Korzystajcie więc gorliwie, ze sposobności i werbujcie nowych abonentów.

5 nowych abonentów kwartalnych = 1 punkt turniejowy.

Piękne nagrody czekaja na zwycięzców!

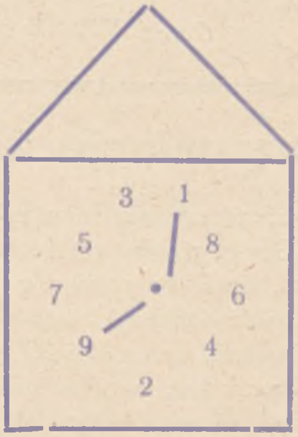
KUPON DO ZAGADEK

Rozrywki umysłowe



Arytmograf zegarowy

nad Milek Dorner, Kraków



Przeskakując stale tę samą ilość cyfr w kierunku wskazówki zegara, należy znaleźć nazwę głośnej niedawno imprezy.

Klucz:

3, 4, 5, 2 - Płyn
7, 2, 1, 6 - Stan, okres (l. mn.)
9, 4, 3, 2 - Ptak
5, 1, 8, 2, 5 - Ubogi

Zastanów się

nad. Leon Tad. Jakubowicz, Łódź

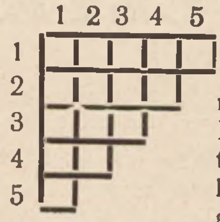
Do szkoły powszechnej liczącej 6 klas wstąpiło na początku roku szkolnego: do kl. II. — 2-ch, do kl. III. — 3-ch, do kl. IV. — 4-ch, do kl. V. — 5-ciu, a do kl. VI. — 6-ciu nowych uczniów. Do której z 6-ciu klas szkoły wstąpiła największa ilość nowych uczniów?

Rozwiązanie zagadek z Nr. 7 (43)

1 Uzupełnianka: Fig I. — Agata (Adela, Aneta i t. d.) Sanki, Krata, Koral, Kreta (Malta).
Fig II. — Brama, Garaż, Anita (Adela i t. d.) Taran, Flaga.
Fig. III. — Arena, Wisła (Warta), Ateny, Ranga, Agawa.
Fig. IV. — Grado, Trawa, Liana, Blaga, Start.
2 Składanka: **El — ewa — tor**
3 Logogryf: **Rambam** (Raba, Alpy, Mara, Bari, Arak, Mala.)
4 Arytmograf: **Bzuza, Arbuz, Burza**
5 Szarada: **Kar — pie**.

Magiczne schody

nad. Józef i Ignacy Lanz, Kraków



Znaczenie wyrazów, jednakowe pionowo i poziomo: 1) Służy do mierzenia czasu, 2) Imię żeńskie, 3) Gatunek antylopy, 4) Rzeka na Łotwie, 5) Spółgłoska.

Zmienianka

nad. Bronia Weitzenbaum, Gorlice

Znajdź wyraz czteroliterowy, z którego, zmieniając pierwszą literę, otrzymasz opad atmosferyczny, zmieniając drugą — schowek na pieniądze, zmieniając trzecią — zwierzę domowe, zmieniając czwartą — sprzęt.

Rebus literowy

nad. Mina Steiner, Kosów Huculski

	ma		ar
o	ma	łam	—
	ma		ek

Rozwiązania zagadek z nr. 10 (46) nadsyłać można najpóźniej do dnia 16 marca b.r.

KTO NADESŁAŁ ZAGADKI:

Arkin Sewek, Fiszow Rut, Nomburg Hanka, Szampańska Inka (Łódź), Ehrenreich Zygm. i Anna (Gorlice), Hirschhaut Józio (Kraków), Weissberger Inka (Skoczów), Jakub Jurman i Fajwel Segał (Przasnysz), Rubinger Pepcia (Kosów Huculski), Jakubowicz Szulim (Kraków).

NAGRODY OKIENKA:

Za rozwiązanie zagadek z Nru 7 (43) otrzymali drogą losowania następujące nagrody.:

I. — wieczne pióro — *Emil Schanzer Tarnopol.*
II. — książkę BRENDY PAGE „NOWA KOLEŻANKA" — *Hanka Jerozolimska, Łódź.*
III. a) — ołówek automatyczny — *Bronia Goldner, Skałat*
III. b. — ołówek mechaniczny — *Eliasz Gottlieb, Rzeszów*
IV. a) — ołówek mechaniczny — *Basia Rubin, Kraków*
IV. b) — ołówek mechaniczny — *Zew Rozenblum, Piotrków*
V. — grę towarzyskę — *Janka Schirner, Kraków*

Ołówki z firmy »STYLIT«

Nagrody odebrać można w Redakcji «Okienka» (Al. Słowackiego 52) codziennie od godz. 3 — 5 popołudniu. Zamiejscowym wysyłamy pocztą.

WIECZOREK NA POMOC ZIMOWĄ

Rokrocznie w ramach akcji Pomocy Zimowej odbywa się w szkole hebrajskiej wieczorek, którego całkowity dochód przeznaczony jest na rzecz tej pięknej akcji. Także i w tym roku urządzono wieczorek na ten cel

Otwarcia dokonał organizator akcji, p. prof. Braun, który w kilku słowach wyraził podziękowanie wykonawcom i gościom. Następnie głos zabrał doskonały i dowcipny konferansjer N. Gross. Zajmujący program obejmował między innymi utwory na flet, wykonane przez D. Herschdörfera, utwory skrzypcowe, wykonane przez świetnego skrzypka J. Spielera. Szczególnie oklaskiwane były »Kanarek« i »Czardasz«, oraz utwory skomponowane i wykonane przez pianistę M. Halperna. Następnie śpiewał chór Cofeh pod kierownictwem M. Braunera. Salwy śmiechu wywoływali: bardzo dobry recytator J. Gross, oraz zespół revellersów z N. Grossem na czele. Bardzo dobrym punktem programu było odtworzenie piosenki Gebirtiga przez M. Braunera i Z. Weissa. Całość wypadła imponująco, co jest zasługą p. prof. Brauna i wszystkich wykonawców.

Olek z V. b.

Abonament miesięczny — 75 gr, kwartalny — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 200 zł — 1/2 strony 120 zł — 1/4 strony 70 zł — 1/8 strony 40 zł — 1 mm 40 gr.

Adres Redakcji i Administracji: **Kraków, Al. Słowackiego 52 — Telefon Nr 106-76**

Wszelkie wpłaty uskuteczniać można w każdym Urzędzie poczt. przekazem rozrach. Nr 23 (bez opłaty).

Drukarnia „Record" Kraków Lenartowicza 6 — Telefon 136-91. Wydawca: Dr Henryka Fromowicz-Stillerowa